Rok I. Podgórze, dnia 1. kwietnia 1900 r. Numer 14.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

Numera pojedyncze sprzedają: Księgarnia W. Poturalskiego, L. Mikowa Rynek l. 3. i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.

Redakcya Rynek 12.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Administracya w księgarni W. Poturalskiego ul. Lwowska l. 1 w Podgórzu.

Strejki i kartele.

II.

Kartele w systemie produkcyi współczesnej dominujące zajmują stanowisko. Ale zdania o nich są podzielone. Jedni uważają je za spisek przeciw konsumentom i nie mają dla nich dość słów potępienia; inni z niemałą radością witają w nich zwiastuna nowej organizacyi ekonomicznej, głosząc, że przypadnie im w dzisiejszym systemie produkcyi ogólnej to samo posłannictwo, jakie miały cechy na polu produkcyi lokalnej.

Przypatrzmy się więc cechom karteli zarówno dodatnim, jak ujemnym. Zasada wolnej konkurencyi wywalczyła sobie w dziedzinie gospodarstwa społecznego byt niezachwiany. Upatrywano w niej urzeczywistnienie postulatu wolności osobistej wyrażającej się w wolności gospodarczej. Niebawem jednak spostrzeżono, że zbyt wybujała wolna konkurencya stać się musi zaprzeczeniem samejże wolności. Szczególnie przy obecnym trybie produkcyi, której znamienną cechą: przewaga wielkiego kapitału i przewaga produkcyi maszynowej. Ta przewaga łamie i niweczy gospodarstwo drobne, pozbawiając je zdolności konkurencyjnej. Toteż wielce sławiona wolna konkurencya doznaje pod wpływem kapitalistycznego ustroju produkcyi niesłychanego ścieśnienia; wolność konkurencyi staje się udziałem jedynie wielkich kapitalistów, drobnych zaś producentów krępuje więzami niewoli.

Jestto żelazne prawo, którem rządzi się całe życie gospodarcze, a polega ono na tem, że ekonomicznie silniejszy dąży do wyparcia z pola walki konkurencyjnej ekonomicznie słabszego. Dwojaka tu droga. Albo kapitalizm rozpoczyna srogą walkę z drobnym przemysłem, walkę, która w rezultacie zmusza ostatni do ustąpienia z areny konkurencyjnej — albo też przemysłowcy wchodzą w układy z poważniejszymi konkurentami tworząc z nimi związki znane pod nazwą karteli. Wspólną cechą kartelu jest dążenie do ograniczenia wolnej konkurencyi zjednoczonych producentów, a środki, jakimi się posługują, są: zastosowanie ilości produkcyi do potrzeb targowych i unormowanie cen. Tym sposobem zapobiegają hyperprodukcyi i zniżce cen. Dopóki kartele w tym działają kierunku, spełniają one bardzo ważne zadanie w dziedzinie gospodarczo-społecznej. Wszelkie bowiem zakłócenie harmonii między produkcyą a konsumpcyą wywołuje przesilenia, które wstrząsają organizmem gospodarczym danego społeczeństwa. O ile więc producenci dążą do sprawiedliwych zysków przez oparcie produkcyi na podstawie silnej, o ile tamują wybujałość konkurencyi i zabezpieczają produkcyę przed niezawodnym upadkiem, przypada im zbawienna misya i zasługują nawet na ochronę ustawodawczą. Nie powinno nas bynajmniej zaślepiać, że producenci wiążą się w kartele dla własnych korzyści, jeżeli tylko skutki takich związków sprzyjają ogólnemu gospodarstwu społecznemu. Jeżeli zaś kartele dążą do zysków niesprawiedliwych, jeżeli wprost wstrząsają podstawami gospodarstwa ogólnego i spo-

Promocya Maćka.

Silef.

Szedłem z biblioteki niosąc kilka książek. Na rogu ulicy św. Anny spotykam, a raczej wpadam na Maćka, który w rozpiętem palcie, szybko szedł a za nim jego ojciec w kożuchu i baraniej czapce na głowie. Kilku stryków i dalszych szło w tyle nieśmiało, rozglądając się po ulicy; widocznie udawał im się stary Kraków.

Maciek zobaczywszy mnie przywitał się. Gdym spostrzegł, jak pod paltem jaśnieje biały krawat na ciemnym tle fraka, zapytałem zdziwiony:

Cóż to ma znaczyć? Ty i frak?!

Bo widzisz, — odpowiada mi Maciek, — dziś moja promocya. Jeźli masz czas, to chodź z nami. Widzisz już raz przecie dobiłem do mety i dziś kończą się moje męki — aby się znów, może kłopoty zaczęły.

Uścisnąłem mu dłoń serdecznie i zawróciłem się z nim. Maciek przedstawił mię ojcu, strykom i krewnym, jako kolegę jeszcze z ław szkolnych. — Ojca zresztą znałem od lat kilkunastu; bo jeszcze za czasów studenckich nocowałem u Maćka w czasie wycieczki wakacyjnej. Stary jednak nie mógł sobie przypomnieć mnie, bo to, powiedział, już dużo wody upłynęło od czasu, kiedy Maćkowi dowoziłem na stancyę krupy, masło i chleb.

Tak, tak, rzekłem, to już dawno, każdy z nas starszy. Wśród takiej pogadanki dochodzimy do Uniwersytetu. My z Maćkiem naprzód — cała gromadka za nami zdążała w milczeniu.

Jesteśmy już w westibulu. Maciek i ja wchodzimy na schody. — Wtem dochodzi uszu naszych jakaś głośna rozmowa. Patrzymy; bo janitor zatrzymuje naszą gromadkę, nie chcąc ich puścić dalej, bo za stosowne uważał, że tu nie mają co robić ludzie po wiejsku odziani.

Maciek zrozumiał wszystko od razu, zbliżył się do janitora i rzekł doń łagodnie:

Proszę tych ludzi nie zatrzymywać, bo to mój ojciec i moi krewni. Idą do auli na moją promocyę.

Usłyszawszy to janitor zgiął się we dwoje przed Maćkiem, mówiąc: A, przepraszam, uniżenie przepraszam Wielmożnego Pana Doktora! Gdybym ja to był wiedział od razu...

Mój Boże, pomyślałem sobie w duszy, jak przykro musi być tym ludziom, gdy widzą, że ich już na wstępie nie uważają za godnych przebywania, tam, gdzie ich Maciek zostanie dziś doktorem. A przecież z tą chwilą dla nich biednych wieśniaków otworzy się szczęście i nadzieja, że Maciek będzie im odtąd wszystkiem.

Jesteśmy już w auli — Maciek zdjąwszy palto, usadawia na fotelach w pierwszym rzędzie ojca, stryków i krewniaków. Ci jednak obawiają się zająć miejsca. A nuż ich znowu jaki inny pan w urzędowej czapce wypędzi i powie: Tu takim jak wy, w tak wspaniałej sali siedzieć nie wolno!

To też nie chcą usiąść.

Nie bójcie się, przekonywuje ich Maciek, siadajcie wygodnie. Ja tu dziś jestem najważniejszą osobą. To mój dzień dzisiejszy. Wy i tak tatusiu za wszystko zapłacili, dodał całując z czcią spracowaną rękę chłopską.

Przekonani nareszcie, posiadali na fotelach, lecz z min widać było, że im tu jakoś nieswojsko, jakoś duszno.

łeczeństwo i ustawodawstwo winny im wypewiedzieć walkę i dążyć do ich wytępienia. Te złą wolą i wyrafinowaną spekulacyą spaczone formy gospodarcze omówimy w następnym artykule. *mp,*

Z posiedzenia Wydziału Kasy oszczędności miasta Podgórza.

We wtorek dnia 26-go b. m. odbyło się posiedzenie wydziału tutejszej Kasy oszczędności. Jako komisarz rządowy fungował c. k. komisarz powiatowy p. Żeleski. Nowowybrany burmistrz p. Maryewski, który wedle statutu Kasy jest także przewodniczącym Wydziału, zagaiwszy posiedzenie, powitał zgromadzonych, a zwróciwszy się do dyrekcyi, prosił aby, mając dobro instytucyi na oku, na przyszłość tym samym, jak dotąd ożywiona duchem, pożyteczne swe zadanie spełniała. Dyrektor p. Markwiczyński, zapewniwszy, iż dyrekcya z równą wytrwałością pracować pragnie, wyraził nadzieję, że pan przewodniczący swą fachową wiedzą i bogatem doświadczeniem, którego rezultaty znane są z czasu, gdy w rękach jego spoczywało naczelne kierownictwo Kasy, dyrekcyę w jej szczerych dążeniach wspierać będzie.

Odczytano protokół posiedzenia z dnia 14 lutego 1899, który bez zmian do wiadomość przyjęto.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym jego punktem było sprawozdanie komisyi z odbytego w lutym b. r. zwyczajnego skontra Kasy, tudzież skontra bilansu i zamknięć rachunkowych za rok 1899. Stosownie do wniosku komisyi uchwalono dyrekcyi absolutoryum, tudzież podziękowanie za gorliwe, bezinteresowne zajmowanie się instytucyą, przyczem także wyrażono uznanie kierownikowi biór p. Miziewiczowi, jakoteż funkcyonaryuszom kasy pp. S Breiterowi. R. Kleinowi i K. Garbaczyńskiemu za rzetelne i pilne spełnienie obowiązków swego urzędu.

Pan Adamski interpeluje, gdzie znajduje się druga para kluczy od głównej kasy? Po otrzymanej odpowiedzi, że w rękach dyrektora p. Ferbera i kasyera, oświadcza, iż manipulacya ta ze względów formalnych wydaje się mu być niewłaściwą, a zastrzegłszy się wyraźnie, iż dalekim jest od wszelkich uprzedzeń i podejrzeń, domaga się odmiennego postanowienia. Wydział zadecydował, iż dyrekcya winna drugą parę kluczy opieczętować i w przechowanie kasie miejskiej oddać.

Z porządku referował naczelnik biur sprawozdanie z czynności dyrekcyi i całego ruchu kasowego za rok ubiegły. Wyniki zestawienia rachunkowego są następujące: Ogólny obrót kasowy wynosił złr. 3,950.262 cent. 59, weksli eskontowano na złr. 277.802 cent. 87, stan pożyczek hipotecznych wynosił złr. 257.831 cent. 53, zaliczek na zastaw papierów wartościowych złr. 1183, fundusz emerytalny dla urzędników i sług złr. 485 cent. 78, fundusz rezerwowy złr. 1465 cent. 25. Czysty zysk wynosi za rok 1899 kwotę 4.134 złr. 17 cent., więcej zatem o złr. 2.125 ct. 41, aniżeli w roku 1898. Wydział przyjął powyższe sprawozdanie do wiadomości.

Wypada zaznaczyć, iż wobec istnienia instytucyi Kasy oszczędności w Podgórzu dopiero lat trzy, tudzież wobec tego, iż rok ubiegły był wyjątkowo krytyczny dla stosunków finansowych w kraju, zestawiony powyżej ruch kasowy jest nader korzystnym objawem, co w szerokich kołach zapewne większe jeszcze do tej instytucyi wzbudzi zaufanie.

Dalej referował dyrektor p. Markwiczyński sprawę rozdziału czystego zysku za rok 1899. Wydział, zgadzając się z wnioskiem dyrekcyi, rozdzielił go następnie: **a)** na rezerwę dla weksli wątpliwych złr. 660, **b)** jako pokrycie odsetek zaległych od eskontu weksli złr. 148 cent. 83, **c)** jako 10% od czystego zysku do funduszu emerytalnego dla urzędników i sług złr. 332 cent. 53, **d)** tytułem remuneracyi urzędnikom i woźnemu razem 558 złr. 32 cent., mianowicie wszystkim po jednomiesięcznej płacy, a oprócz tego kierownikowi biura bilansowego 200 złr. Resztę w kwocie 2434 złr. 49 cent. przeniesiono do funduszu rezerwowego, postanawiając, że za 660 złr. (rezerwa dla weksli wątpliwych) i za 2434 złr. 49 ct. mają być zakupione obligacye galic. funduszu propinacyjnego.

Następnie złożył Syndyk Kasy Dr. Feuereisen sprawozdanie o stanie spraw zaskarżonych po koniec roku 1889 weksli. Oddano mu do zaskarżenia 17 weksli w łącznej kwocie 790 złr. W ciągu tego sa-

---

Gdy już siedzieli, każdy na miejscu przez Maćka wskazanem, wziął się do pouczania ich, jak mają się przez cały czas zachowywać.

Najpierw, powiada, gdy wejdą panowie profesorowie na katedrę, powstaniecie wszyscy i ukłonicie się. Gdy oni siędą to i wy sobie usiądziecie. Potem, jeden z tych panów będzie czytał, uważajcie na mnie wtedy dobrze: jak wam ręką dam znak, macie znowu powstać i już do końca tak pozostaniecie.

Dobrze, dobrze Maciuś, — nie zrobimy ci wstydu, nie bój się — tylko nie zapomnij kiwnąć nam ręką w sam czas.

Po tej dokładnej instrukcyi milczeli, oglądając się ze zdziwieniem po ścianach auli, czekając na przybycie tych panów co dziś zrobią z Maćka — doktora.

A Maciek, jakby tryumfator, rozgorączkowany, podniecony, przechodził się po sali, pomiędzy katedrą a rzędem foteli. Jego śmiałość i pewność imponowała im, — sami też zaczęli się tu uważać za śmielszych i niezbytecznych gdy ich Maciek tu był, jakby u siebie w domu.

Wreszcie ukazały się we drzwiach berła uniwersytetu, a za temi postępowali poważnie panowie, w jakichś dziwnych strojach, wyglądający jakby — biskupi.

Gdy weszli, krewni Maćka według instrukcyi powstali z miejsc ukłonili się i długo stali olśnieni widokiem wspaniałych panów ze złotemi łańcuchami tak grubemi, że śmiało mógłby niemi wóz zahamować.

Gdy ci wielcy panowie usiedli, wieśniacy ochłonąwszy z pierwszego wrażenia usiedli również, bo im Maciek już dawno, rękę trzymajac w tyle znak dawał.

Zaczął się teraz akt promocyi. Promotor czytał po łacinie — w auli zapanowała cisza. Znowu Maciek daje znak ręką. — Wszyscy powstają. Bedele składają berła na krzyż.

Maciek kładzie na nie rękę... składa przysięgę.... mówiąc głośno i wyraźnie ale silnie wzruszony:

Spondeo ac polliceor.

Po zoranem zmarszczkami obliczu Maćkowego ojca potoczyły się łzy, czyste jak perły. To radość ojca, że syn zostaje dziś lekarzem, radość przepełniająca proste serce niewypowiedzianem szczęściem. Tak to dziś Maciek jego został doktorem. On pierwszy z całej wsi wybił się, nie zmarnował lat w szkole — jak synowie innych wieśniaków, nie darmo stary ojciec biedował i skąpił sobie. Już jego Maciek od dziś panem, nie będzie tak ciężko pracować na kawałek chleba jak jego ojciec. Maciek zabierze na stare lata ojca do siebie — wtedy dopiero odpocznie starzec za pracę całego życia, odetchnie raz przecie spokojnie.

Łzy spływały mu po twarzy, trząsł się starowina ze wzruszenia i szczęścia zarazem.

Akt promocyi skończył się.

Profesorowie, każdy po kolei podawali rękę Maćkowi, potem ukłonili się bardzo grzecznie ojcu i strykom i swakom Maćka — opuścili aulę. Teraz dopiero zaczęły się życzenia. Maciek podziękował ojcu za naukę całując jego spracowane ręce. Strykowie ściskali i całowali go jeden po drugim wedle starszeństwa, każdy życząc co mógł najlepszego.

Maciek dziękował wszystkim serdecznie. Gdy go już wszyscy dobrze wydusili, złożyłem mu i ja serdeczne życzenia w obranym nowym zawodzie. Potok życzeń skończył się — wyszliśmy z auli. Tu czekał na Maćka jakiś pan w zielonym płaszczu z dyplomem w ręku. Maciek pomówił z nim chwilkę, dyplom odebrał i dał jednemu ze stryków do potrzymania. Ten promieniał z radości, że to on pierwszy ma w rękach tę puszkę, w której dla Maćka takie skarby ukryte.

Gdyśmy zeszli na dół zbliżył się do niego drugi stryk i spoglądając na puszkę jakby na świętość rzekł z miną poważną: Dajcie Andrzeju — niechta i ja trochę poniosę.

I tak przechodziła puszka z rąk jednych do drugich, każdy chciał ją mieć w rękach, każdy miał się za szczęśliwego, że przez Maćka i na niego trochę honoru spływa.

Całe to grono postępowało zwolna — szczęście zamykało im usta — szli milcząc.

Raz jeszcze życzyłem Maćkowi z całego serca szczęścia — a pożegnawszy się z ojcem i strykami jego uścisnąłem dłoń Maćka serdecznie mówiąc do głębi wzruszony: Jakiś ty Maciek szczęśliwy! jak oni cię naprawdę wszyscy kochają!

I znów zostałem sam.

Powróciłem do pustych, zimnych ścian, do mojej pracy, do moich książek, jedynych przyjaciół na ziemi.

mego roku zapłacono jużto dobrowolnie, już to w drodze procesu 12 weksli w łącznej kwocie 6520 złr. z pozostałych 8 sztuk na łączną kwotę 2425 złr. tylko dwie pretensye, razem w kwocie 570 złr. uważać należy na razie jako wątpliwe. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

W dalszym ciągu obradowano nad podaniem urzędników Kasy o uregulowanie płac. W wyniku dyskusyi nad tym przedmiotem uchwalił Wydział, aby Dyrekcya w jak najkrótszym czasie przedstawiła mu do rozpatrzenia i decyzyi odpowiedni projekt. Na razie wstrzymał się Wydział z podwyższeniem płac, kierując się oszczędnością. Jakkolwiek zasadniczo ganić tego nie można, to jednak — każdy przyznać musi — słusznem jest, aby wydatna płaca, zwłaszcza w instytucyi finansowej, gdzie tak wielka na funkcyonaryuszach ciąży odpowiedzialność, odpowiednio była wynagradzaną.

Nie małej wagi momentem była dyskusya nad sprawą lokacyi kapitałów. Dyrekcya przyszła z wnioskiem, aby ją upoważniono do lokowania w pożyczkach hipotecznych do 60% sumy wkładek oszczędności. Dyrektor p. Łuczko, motywując ten wniosek, odwołał się na zdanie odnośnego referenta, radcy Namiestnictwa, który radził pożyczki wekslowe ograniczyć, a przedewszystkiem nie udzielać pożyczek większych eskonterom, natomiast lokować więcej kapitałów na hipoteki i zastawy wartościowych papierów. Pan Łuczko objawia swe zdanie, że papiery wartościowe nie zawsze są pewne, a pożyczki hipoteczne potrzebują do ich odebrania dłuższego czasu. Wobec tego jednak, że wielu obywateli miejscowych zgłasza się o pożyczki, dając wszelkie bezpieczeństwo hipoteczne, dyrekcya chce przynajmniej na razie uzyskać upoważnienie do lokowania w pożyczkach hipotecznych do 60% sumy wkładek oszczędności. Przewodniczący zapytany przez p. Kaczmarskiego o zdanie w tym przedmiocie, oświadcza, iż ze względu na ewentualność zażądania przez strony zwrotu wkładek oszczędności, Kasa powinna mieć możność szybkiego pościągania swych wierzytelności i dlatego nie jest za zbytniem angażowaniem się pożyczkami hipotecznemi, na razie atoli można żądanego przez dyrekcyę udzielić upoważnienia. Wydział aprobował wniosek dyrekcyi.

Przystąpiono do sprawy, o którą zaraz po odczytaniu protokołu posiedzenia z dnia 12 listopada 1899 r. p. Koziański interpelował, mianowicie dlaczego dotąd nie stało się zadosyć żądaniu Wydziału, co do wykonania i umieszczenia w sali portretu p. Maryewskiego, który jako pierwszy dyrektor i założyciel Kasy z tak wielkiem dla społeczeństwa pracował pożytkiem. Pan Maryewski próbuje sprawę z dysputy usunąć. Gdy jednak zgromadzeni na to się nie godzą, ustępuje, oddając przewodnictwo zastępcy burmistrza p. Kaczmarskiemu. Ten wyjaśnia, że były burmistrz, a zarazem przewodniczący Wydziału wstrzymał wykonanie odnośnej uchwały. Liczni członkowie Wydziału, dając wyraz swemu oburzeniu, że ich postanowienie zlekceważono, domagali się bezzwłocznego wykonania uchwały. Wydział polecił wykonanie dyrekcyi.

P. Maryewski objąwszy na nowo przewodnictwo, zwrócił się piękną przemową do komisarza rządowego i do zgromadzonych, dziękując wszystkim serdecznymi, pełnymi szczerości wyrazami za tak ochoczą, prawdziwie duchem obywatelskim ku pożytkowi społeczeństwa owianą działalność.

W końcu zgłasza p. Jakób Ferber swą rezygnacyę z godności dyrektora Kasy, usprawiedliwiając się brakiem czasu. Wynikiem głosowania kartkami było nieprzyjęcie rezygnacyi.

Przegląd polityczny.

Sprawy wewnętrzne.

Interpelacya prof. Dra Zoll'a w sprawie rewizyi w klasztorze żeńskim w Kętach. Powszechnie znaną sprawę skandalicznej rewizyi w klasztorze żeńskim w Kętach poruszano już w obu Izbach Rady państwa, lecz niestety głuche milczenie było tylko jedyną odpowiedzią na głosy domagające się wyjaśnień i zadość uczynienia za brutalną napaść osobistą, nadużycie i gwałt, popełniony przez niedołężne (w innych wypadkach), niższe organa policyjne. Naruszono bez najmniejszej podstawy ciszę klasztorną, zasłaniając się błyszczącymi guzikami płaszcza „władzy" i dotąd niewiadomo, czy kogokolwiek pociągnięto za ten terorystyczny excess do odpowiedzialności. Interpelacyę obecną Dra Zoll'a w tej sprawie podpisało ośmdziesięciu kilku posłów i należy się spodziewać, że dokonanem zostanie we Lwowie to, czego nie można było uzyskać w Wiedniu. Rewizya w murach klasztornych jest policzkiem wymierzonym całej katolickiej opinii kraju, a milczące stanowisko rządu, jakiem pominął interpelacyę w Radzie państwa wywołuje co najmniej bolesne zdziwienie, że w tak oburzającej sprawie jest mało wrażliwym, jak na nacisk radykalnych barw, i ociężałym, gdy chodzi o klasztor. Odpowiedź rządowego komisarza sejmowego na interpelacyę ośmdziesięciu kilku posłów usunie może, miejmy nadzieję we Lwowie, przykre wątpliwości i da opinii katolickiego kraju naszego, chociaż takie zadość uczynienie, notabene jeśli głos Dra Zoll'a i ośmdziesięciu kilku posłów nie okaże się głosem wołającego na... puste głowy i serca.

Sprawozdanie o sprzedaży soli w zarządzie kraju. Sejm otrzymał od Wydziału krajowego dodatkowe sprawozdanie o sprzedaży soli w zarządzie kraju, wraz z zamknięciem rachunków po koniec r. 1899. Ukazuje się, że w r. 1899 dochody wynosiły 243.146 złr. 53½ ct., rozchody 196.280 złr. 65 ct., zatem nadwyżka przedstawia kwotę 46.865 złr. 88½ ct.

W sprawozdaniu swem zaznacza Wydział krajowy, że nadwyżka ta jest za małą, by można reflektować na obniżenie w całym kraju ceny soli w drobnej sprzedaży o najniższą jednostkę, monetarną tj. o jeden grosz na jednym kilogramie — trzebaby mieć bowiem w takim razie zapewniony i stały dochód roczny w kwocie przeszło 500.000 koron.

Gabinet francuski i kwestya murzyńska.

Przed paru tygodniami wybuchły rozruchy na wyspie Martynice przybierające poważny charakter społeczno-rasowej walki, omal nie powodując upadku gabinetu francuskiego. Mieszkańcami tej wyspy są kreolowie i przedstawiają tamtejszą arystokracyę, mulatów, mieszczan i oficyalistów wraz z murzynami jako proletaryatem roboczym. Wśród tych warstw daje się zauważyć nieprzejednany antagonizm a liczniejsi liczbą murzyni tylko pod grozą broni palnej wstrzymują się od wymordowania białych. Kwestya rasowa jest tam mocno związaną ze społeczną, bo i biali są posiadaczami plantacyj trzcinowych i cukrowni, podczas gdy murzyni są uważani za automaty robotnicze. Ci ostatni chcą przekształcić koniecznie stosunki dotychczasowe na Martynice, wypędzić Europejczyków i stworzyć podobnie jak na Haiti na pół barbarzyńską republikę, której rządy sprawują zdolni jenerałowie. Wśród częstych z tego powodu rozruchów, zdarzyło się w ostatniej chwili, że wojsko musiało interweniować i dało ognia, przyczem znalazło śmierć kilkunastu ludzi. Wypadek ten wywołał w Izbie poselskiej natychmiastową interpelacyę przeciw rządowi, o nadużycie siły wojskowej przy stłumieniu rozruchu. Cała opozycya umiarkowana Izby przerzuciła kwestyę zupełnie lokalną na pole obszernej polityki, chcąc w ten sposób wyzyskać sytuacyę i pozbyć się gabinetu.

Obawa zachodziła czy nie nastąpi przesilenie gabinetowe, gdyż szanse obu stron są prawie równe i dość było pominąć kilka głosów, aby odnieść zwycięstwo. Chwiejne położenie zmusiło stronnika rządu, mulata, radykała i przedstawiciela Martyniki Gerwill'a — Reache, do przedłożenia Izbie następującego porządku dziennego: „Izba, ufając polityce rządu, wyraża nadzieję, że gabinet wykryje i ukarze sprawców rozruchów na Martynice i zabezpieczy porządek i wymiar sprawiedliwości na tej wyspie". — Gabinet przyjął ten porządek dzienny, którego pierwszeństwo uchwalono 242 głosami przeciw 233. Prezes gabinetu wypowiedział następnie mowę, w której gorąco wzywał do jedności republikańskiej, ubolewając nad tą częścią republikanów, która występuje przeciwko rządowi, jakkolwiek ten, wedle jego przekonania, jest jedynym obrońcą republiki wobec napaści „reakcyonaryuszów". Apostrofa Ribota, który imieniem umiarkowanych republikanów bardzo energicznie zwalczał politykę kompromisów z partyami rewolucyjnemi wywarła potężne wrażenie, przy głosowaniu jednak uchwalono, wskutek ustąpienia 40 oportunistów, porządek dzienny Gerville-Réache 285 głosami przeciwko 239. Wzmiankowani oportuniści w rozstrzygającej chwili stanęli po stronie rządu.

Wojna w południowej Afryce po śmierci narodowego bohatera Jouberta.

Położenie obu południowo-afrykańskich republik poniosło ciężki cios przez śmierć jednego z najwybitniejszych członków rządu, jenerała Piet Jouberta. Joubert umarł we wtorek w nocy o godzinie 10½ w Pretoryi na chorobę żołądkową, której nabawił się zapewne wśród niewygód i twardego życia w czasie wojny. Vice-Prezydent transwalskiej republiki Joubert, którego łączyły węzły szczerej przyjaźni z Krügerem, urodził się z hugenockiej familii w Cangi i jako syn bogatego wieśniaka przy kwitnącym stanie majątkowym otrzymał staranne wychowanie. Jego niespokojne życie z powodu koniecznych wędrówek na północ przed napierającymi Anglikami i gorzkie nieraz przejścia, jakoteż doświadczenie nabyte w wojnie 1880/81 r., wybiły piętno stanowczości, przytomności umysłu i wyrachowania tak dalece, że i w tej wojnie można było się spodziewać po Joubercie najśmielszych rezultatów. Kilkakrotne fałszywe pogłoski o jego śmierci, szczęście z jakiem wychodził cało z niezliczonych niebezpieczeństw, otoczyły dzielnego wodza wobec wojska nimbem tajemniczej potęgi, nieśmiertelności; zawód więc żołnierzy musi być

zatem silniejszym, wrażenie tem dotkliwsze, a dla skłonnych do mistycyzmu tych ludzi, którzy wierzyli w jego gwiazdę — wprost zabójcze. Angielskie pisma powtarzają po milion razy słowa Whitego: ,,Był żołnierzem i dżentelmenem". Niektórzy przypuszczają, że śmierć Jouberta ułatwi pokój z Transwaalem. Następcą Jouberta będzie prawdopodobnie jenerał Ludwik Botha.

Wojna tymczasem toczy się dalej. W kraju Griqua obecność lorda Kitchenera, który miał już podobno cofnąć się na wschód do Dectar, nie na wiele się zdała. Powstańcy obsadzili znowu Griquatown, a pułk Yeomanry wysłany z Kimberley pod wodzą lorda Cheshama natrafił na tak potężny opór, że musiał zażądać pomocy. O ile z tego sądzić można to powstańcy pobili tam Anglików. Od Griqua na północ powstanie obejmuje coraz to szersze rozmiary. Dzielny oddział boerów obsadził Paapkuil i rozpędził załogę angielską. Podobnie przedstawia się sytuacya i na południu. Oddział pułkownika Parson, zwycięzcy z pod Kassali, złożony z ochotników, przeważnie kanadyjskich i nowozelandzkich, rozpoczął, jak się zdaje, pierwsze starcia. Wynik ich nie jest dotychczas znany.

Z tej ostatniej chwili wojny widzimy, że jeszcze nie tak blisko stoi widmo pogromu przed obrońcami wolności. Może mistycyzm wojska boerów pcha ich do zemsty za śmierć ukochanego wodza i dlatego nie tracą wiary w swe siły. Bądź co bądź duch Jouberta dzielny i nieugięty mieszka dalej w sercach jego armii i dodaje męstwa do nowej walki. *Ilski.*

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Zmarli. Julian Leśkiewicz dyetaryusz notaryalny, zmarł w Podgórzu dnia 30 marca br. przeżywszy lat 62.

Matura w Podgórzu pisemna odbędzie się dnia 7 maja, ustna dnia 11 czerwca; jako przewodniczący komisyi egzaminacyjnej fungował będzie radca szkolny p. German.

Na wsparcie przymierającego głodem malarza pokojowego, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze nadesłał do Redakcyi 6 kor. p. Franciszek Macharski, właściciel firmy A. Hawełka w Krakowie.

Teatr lubelski pod dyrekcyą p. Czystogórskiego opuścił nasze miasto po daniu sześciu przedstawień. Interesa trupy w Podgórzu szły bardzo źle tak że nie dziwimy się wcale, jeśli p. Czystogórski wyjeżdżając skarżył się srodze i oburzał na obojętność czy skąpstwo „łyków". Okoliczność ta na pozór nawet nieznaczna daje w rzeczywistości powód do smutnych wielce refleksyi na temat stanu finansowego Podgórza. Patryoci wynoszą pod niebiosa tę okoliczność, że Podgórze rośnie z amerykańską szybkością, że rozwija się i cywilizuje pod każdym względem — ale zapytajmy się równocześnie czy wzrasta także ekonomicznie, czy daje dostateczne utrzymanie tutejszym kupcom i rzemieślnikom, czy wogóle posiada ludność, choćby średnio zamożną. Niestety odpowiedź musi wypaść odmownie. Na zaludnienie Podgórza składa się przeważnie uboga ludność fabryczna i drobniejsi urzędnicy, którym warunki utrzymania w Krakowie wydają się zbyt kosztowne; kupcy tutejsi nie mają ani połowy tego odbytu, na jakiby liczyć mogli, gdyż wszystko ciągnie do Krakowa, wreszcie brak nam tego mieszczaństwa zamożnego i osiadłego, któreby ton nadawało miastu, któreby brało żywy udział w życiu politycznem i towarzyskiem. Prawie na porządku dziennym są bankructwa znaczniejszych firm korzennych; handle galanteryjne prowadzone na większą skalę utrzymać się nie mogą, I pytamy teraz, jak tu mówić o wzroście Podgórza, o jego postępach na każdem polu, gdy wszędzie widzimy biedę i niedostatek, jak tu mówić o takiem mieście, w którem na 20,000 nie znajdzie się, choćby 200 ludzi, mogących co drugi wieczór uczęszczać za stosunkowo nizką opłatą do teatru. Smutne to, bardzo smutne — ale prawdziwe.

Przykre bardzo stosunki w Swoszowicach panują za obecnego wójta Adolfa Mraza, który ulegając wpływom drobnej kliki, opanowanej przez b. wójta Duraka, prowadzi zarząd gminy stronniczo i niedbale, za co mu nawet prokuratorya niedawno wytoczyła śledztwo. Obecnie donoszą nam znów o jednym fakcie na dowód, jak wygląda postępowanie p. Mraza, jak pan ten stara się o dobro powierzonej swej opiece gminy, jak dba o zdrowie i całość mieszkańców. Idzie tu mianowicie o sanitarną rewizyę piekarni swoszowickiej Federgrüna. Piekarnia ta przedstawia obraz nieczystości tak wielkiej, jak tylko sobie wyobrazić można; niema mowy choćby o najprymitywniejszych urządzeniach, któreby przynajmniej zaspakajały nawet bardzo a bardzo umiarkowane wymogi zdrowotne. W piekarni brud wygląda ze wszystkich kątów, robotnicy w zawalanych ubraniach i nieumyci, sypialnia dla czeladników urąga wszelkim wyobrażeniom o skromnej nawet czystości; dość powiedzieć, że piekarnia znajduje się w bezpośredniem pobliżu stajni, że na noc zamykani robotnicy nie mogąc wyjść na pole, w sieni załatwiają swe naturalne potrzeby, a w razie zawalania obcierają się o worki z mąką; dość powiedzieć, że wypiekanie chleba wraz z myszami, jest u p. Federgrüna na porządku dziennym. I cóż na to wójt p. Mraz? Siedział spokojnie, a gdy wreszcie zmuszony ciągłemi utyskiwaniami wydelegował komisyę sanitarną, chciał wszystko zbyć i dopiero ulegając wezwaniu czeladników, zbadał stan rzeczy, nie troszcząc się ani o przywrócenie porządku, ani o ukaranie Federgrüna. Jak to długo jeszcze potrwa?

Siarczanin.

Właściciel dóbr Rajsko prosi nas o zaznaczenie, że notatka, zamieszczona w Kronice Nr. 12 pt. „Woda, siódme przykazanie i sprawiedliwość", a zawierająca ubliżające mu podejrzenia, nie jest zgodna z prawdą, gdyż opiera się na fałszywych zeznaniach uwięzionego za defraudacyę parobka Wrony, który w ten sposób chciał się zemścić na swym chlebodawcy.

Do młodej Polski. Szary mrok zapada nad skałami. Wicher szumi cicho niby jęcząc i skarżąc się, odbija echem o góry, a po dolinach przechodzi. Ludziska smutni schylają głowy. Wtem ziemia wstrzęsła się, wiatr zawył tak boleśnie, że kamienne serca skał pękły i duch jakiś uniósł się. Oczy jego groźne, suche. Spojrzał na ziemię. Błyskawice przelatywały po niebie, grom bił za gromem. Straszno się stało we więzieniach i w pałacach. Tylko w chatach wieśniaczych spokojnie i ufnie.

Duch wzniósł oczy do Boga, jakby piorunem pod stopy mu rzucił, tyle gniewu i nienawiści miał ku Panu.

Znowu głuchy jęk okropny. I duch ów zmalał, spokorniał, błądzi cicho, spokojnie — natura go porywa, nie dba na pioruny — jest sam — choć ów Potężny nad nim szczęśliwy, straszny, dziki i spokojny — pełen marzeń, łez, cierpień i tęsknoty, żalu za przeszłością!

Duch ten jest, dziś — on nie ma przeszłości. To dziś stanie na karcie świata otoczone jakąś mgłą świetlaną, po za którą przesuwa się korowód antenatów smutnych, odwracających głowy — A przed tą masą mglistą staną karły, których serca, większe jak gromy z sępami na czołach.

Znikły ojczyste bory, Ojczyźnie pozostała tylko trumna spróchniała i niema komu uchronić tej ostatniej relikwii od świętokradzkiej ręki...

I duch zapłakał gorzko i rozwiał się w przepaściach... *Luda.*

Protest przeciw Klimt'a „Filozofii". Publika interesuje się żywo w ostatniej chwili protestem wzniesionym przez profesorów uniwersytetu wiedeńskiego przeciw obrazowi ściennemu Klimt'a pod napisem „Filozofia". Tłumne gromady zwiedzających zalewają sale secesyi, a przed obrazem można się nasłuchać tysiecznych komentarzy; różnice zapatrywań wychodzą drastycznie i jaskrawo na jaw. Przełożony secesyi trzyma naturalnie stronę Klimt'a i dał to dzisiaj przed południem wyraźnie do poznania, w manifestacyi złożenia wawrzynowego wieńca przez swych członków przed wyżej wymienionym obrazem. Szarfy wieńca jaśnieją dewizą secesyi: *„Der Zeit ihre Kunst, der Kunst ihre Freiheit—Die Vereinigung bildender Künstler Oesterreichs"*.

Podczas gdy toczą się spory o obraz, twórca jego Gustaw Klimt pracuje w ciszy swego atelier przy Josephstädterstrasse spokojnie dalej. Jest on jedną z tych natur zamkniętych w sobie, które chętnie usuwają się od zgiełku stolicy i w odosobnionych studyach znajdują zadowolenie i rozkosz.

Szkic Klimt'a do obrazu pod napisem „Medycyna", natrafił na żywy protest ze strony obecnego rektora prof. Neumanna.

Lunatyk. Dnia 28 bm. o godzinie 7-mej wieczorem służące w domu p. Klugera pod Nr. 3 w Rynku, wyszedłszy na strych usłyszały na dachu niezwykły łoskot. Zawezwani domownicy przekonali się, że na dachu był blacharz 18-letni Izrael Feiner razem ze swym bratem Hermanem żołnierzem 13 pułku i pogrążony w dziwnym śnie lunatycznym czy hypnozy, krajał uzbrojony w siekierę i nożyce do cięcia blachy, blachę cynkową. W ten spo-

sób nakradł 11 metrów. Izraela aresztowano, żołnierz szybszy w nogach na razie uciekł.

Amator cudzych futer. Żyje w Podgórzu na Zabłociu staruszek F. P... i niejeden kto ma ochotę to go oszukuje. Ubiegłego lata kelner Tomasz Jednorak zapoznał się z nim, częstokrotnie składał mu swe serdeczne wizyty aż staruszek powierzył mu 2 futra do sprzedania. Jednorak powiedział, że futra sprzedał, ale pieniędzy to niema. Dnia 29 bm. odszukali ajenci Jednoraka w Krakowie, odebrali schowane w łóżku jedno podróżne futro i zamknęli ptaszka do klatki. Drugiego futra niezaleziono.

Dobrej nocy!... Wiele razy w Podgórzu kto z moich znajomych temi słowy mnie żegna, mimowoli uśmiecham się ironicznie, bo paradoxem jest podobnego rodzaju pożegnanie — podobnie, jak nie doczekamy się w naszem mieście porządnych chodników, by nie być zmuszonymi tonąć w błocie po kolana, podobnie i nie doczekamy się spokojnych nocy. Nie mam tu bynajmniej zamiaru uwłaczać, lub czynić wyrzuty za nocne zaburzenia naszej miejskiej policyi — owszem, zaznaczyć muszę, że sprężyściej organa tej władzy funkcyonować nie potrafią jak obecnie, bo trudno, by policya nasza szpalerami miała na noc obwarowywać ulice miasta — a zresztą z dotychczasowych rezultatów jej działania, wyciągnąć można tylko pochlebne wnioski na jej stronę i oddać uznanie za pracę, która kosztuje wiele trudu i poświęcenia; konstatuję na tem miejscu tylko fakta bijące w oczy, na które musimy bezradnie opuścić ręce, a zarazem ubolewać, że zdarzają się nie sporadycznie, lecz z fatalną częstotliwością. I tak w nocy z dnia 27 na 28 bm. o godzinie drugiej, zostali mieszkańcy domu pod Nr. 18 przy ul. Kalwaryjskiej mocno przestraszeni najściem, jakie urządziła na ten dom podochocona gromada żydów. W szczególności dzwonili oni kilkakrotnie do bramy, a gdy stróżka wreszcie drzwi otwarła, wcisnęli się gwałtem do sieni i krzycząc każdy ile mu sił starczyło, wszczęli awanturę. Na wezwania lokatorów nadbiegła patrol, lecz z uciekających już napastników, zdołano tylko 2 przytrzymać, resztę obecnie się ściąga.

Tą razą przemilczę nazwiska owych nocnych Don Juanów, lecz muszę zaznaczyć na tem miejscu, że czynię to raz ostatni ze względu, by nie kompromitować rodziców owych młokosów za wychowanie, jakiego swym dzieciom udzielili. **Jeśli podobne zajścia jeszcze raz się powtórzą, rzeczą prasy będzie napiętnować imiennie** wobec czytającego ogółu sprawców podobnych excessów i zmusić w ten sposób ich rodziców do lepszego dozoru nad swymi *„najukochańszymi"*.

Samobójstwo byłego właściciela dóbr. Ze Lwowa donoszą nam: 52-letni baron Władysław Gostkowski, były właściciel dóbr i realności, zastrzelił się tutaj dn. 28 bm. we własnem mieszkaniu. Jako motyw samobójstwa, podają opłakany stan majątkowy i stosunki familijne denata. Syn jego Roman, praktykant przy lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbu, dopuścił się niedawno w urzędzie, gdzie pracował — znacznej kradzieży.

O tragicznej miłości niemieckiego uczonego dowiadujemy się z Messyny pod datą 22-go bm. co następuje: Od jednego roku mieszkał w hotelu „Victoria" w Taorminie niemiecki uczony Dr. Weid z Chemnitz. Pośród licznych obcych, którzy stale wspaniale położoną miejscowość odwiedzają, ukazała się przed paru miesiącami urocza dama z Danii, która w towarzystwie swych krewnych kilka tygodni w Taorminie, w pięknych apartamentach naprzeciw hotelu „Victoria" zamieszkała. Dr. Weid zakochał się w niej, jednak bez nadziei wzajemności, gdyż jako liczący blisko 50 lat, nie mógł spodziewać się obudzenia swoją osobą głębszego uczucia w pięknem duńskiem dziewczęciu. Przed 4 dniami odjechała Dunka ze swymi krewnymi a Dr. Weid, którego nieszczęśliwa miłość głęboko zraniła, nie mogąc znieść rozłąki z postacią ukochanej odebrał sobie życie głębokiem cięciem brzytwy w gardło. Nieszczęśliwy pozostawił list, w którym przesyła ostatnie pożegnanie sędziwej matce i oddalonej kochance.

Koniec dziejów świata. Świat rozkoszował się zupełnym pokojem; ostatnia wojna była w końcu 19. wieku między Chinami i Japonią. Japonii powiodło się nareszcie urzeczywistnienie idei panmogolizmu w unii z Chinami, które szybko się podniosły, przyswoiwszy sobie wiedzę, niezbędną do walki z Europą. I kiedy Europa odychała wśród pokojowych zajęć, Chińczycy niespodzianie wypędzają ze swego państwa obcokrajowców, a wnet potem milionowa ich armia kroczy do Europy, pobija na głowę mimo rozpaczliwych wysiłków — Rosyan i wpada do Niemiec. Możeby tu nie dali rady, gdyby Francya, ciągle jeszcze marząca o odwecie, nie nacisnęła Niemców z tyłu. Ale wnet i ona uległa Chińczykom, podobnie jak cała Europa. Panowanie ich trwa pół wieku, dopóki ludy, owładnięte żądzą zrzucenia nienawistnego jarzma nie przygotowały olbrzymiego spisku, którego skutkiem było wielkie zwycięstwo nad Chińczykami. Europa wyzwoliła się i stała się związkiem kilku państw demokratycznych. W nowem życiu narodów ostatecznie upadły wszelkie teorye materyalistyczne, ale z niemi razem zginęła naiwna wiara, a religie zmieniły się znacznie w swojej istocie. Wtedy to żył pewien człowiek — nadczłowiek. Zanim dobiegł 33 lat, wsławił się już — jako myśliciel, artysta, poeta, jako filantrop i asceta. Ale naprawdę kochał on tylko siebie i głównym rysem jego charakteru — był egoizm. Wytworzyło się w nim mniemanie, że on prawdziwy prorok Boży, nadczłowiek i że uszczęśliwi ludzkość. Niema w nim jednak stanowczej pewności przeznaczenia, boi się szyderstw i gotów już pod wpływem wątpliwości runąć w przepaść — nocą, wśród samotnych złomów skalnych, kiedy go wstrzymuje jakiś cień ogromny, płonący straszliwem światłem — i udziela mu wiary w posłannictwo. To szatan. Pod jego natchnieniem pisze nadczłowiek dzieło, godzące wszystkie systemy filozoficzne, wszystkie religijne poglądy, obiecując ludziom pokój i szczęście. Czar tego dzieła taki wielki, że na zjeździe wszechświatowego związku w Berlinie obierają nadczłowieka zrazu prezydentem, a potem rzymskim cesarzem. Nowy monarcha podróżuje po ziemi i zniewala wszędzie lud rozumem i dobrocią. Roztoczywszy nad ziemią skrzydła pokoju, daje jej też szczęście dosytu. Jednak ludy potrzebują też rozrywek. I oto przybywa do Rzymu mag wschodni, posiadający cudowną siłę przyciągania elektryczności atmosferycznej. Staje się on przyjacielem cesarza. Tymczasem wciąż jeszcze pozostaje ze 20 milionów chrześcian, nie uznających cesarza za proroka. Wówczas zwołuje on do Jerozolimy sobór, na który przybywa 3000 przedstawicieli katolicymu, protestantyzmu i prawosławia. Chytremi obietnicami zwabia na swą stronę cesarz większą część soboru, ale głowy kościołów trwają niewzruszenie przy swych wiarach. „Czegoż chcecie?" — pyta ich cesarz. A gdy sędziwy patryarcha Jan mówi że żądają, aby uznał Chrystusa, nadczłowiek wścieka się ze złości, mag zaś razi patryarchę gromem; taki sam los spotyka opornych, oraz papieża, który ogłasza cesarza za antychrysta. Tylko ewangielicy postawiają usunąć się na pustynię; gdy jednak w nocy przychodzą na miejsce, gdzie pochowano zabitych patryarchów, dzieje się cud: ci zmartwychwstają — i wszyscy, złączeni jedną wiarą — idą na puszczę. Tak następuje zlanie się kościołów. Drugie zlanie nastąpiło w pałacu nadczłowieka, który stanął na czele wszystkich kościołów. Zdawałoby się, że teraz będzie pokój; tymczasem niebezpieczeństwo kryło się tam, gdzie go się najmniej spodziewano. Wzburzyli się żydzi, nie chcąc uznać Mesyasza w nadczłowieku. Zebrali oni potężne wojsko. Gdy się dwie wrogie armie zeszły, nagle wśród piorunów i rozstępuje się pod wojskiem nadczłowieka ziemia i on sam wraz ze swymi znika w otchłaniach. Na niebiosach ukazuje się zstępujący pośród aniołów Chrystus. Tak kończą się dzieje świata.

Taki odczyt miał przed kilku dniami w Petersburgu sławny i najznakomitszy filozof rosyjski, wielki zwolennik Polaków i Mickiewicza, propagator idei zlania się wschodniego kościoła z Rzymem — Włodzimierz Sołowiew.

Do cienia. (Obrazek szkicowany nie w słońcu). Czternastodniowe energiczne poszukiwania tutejszych agentów policyjnych za szajką złodziei, operującą z podziwienia godnem szczęściem w Krakowie, Bochni, Podgórzu i okolicy wieńczą pomyślne rezultaty. Dnia 27 bm udało się pochwycić dwóch „członków" kleptomanicznego klubu i to na dwóch wprost odmiennych i różnych terenach. Jednego z tych panów niejakiego Ludwika Jodłowskiego rodem z Podgórza dosięgła karząca dłoń sprawiedliwości u stóp Krzemionek, gdy biegł ku kolei i złapała go przy pomocy interweniującej publiki *en plein air* pod granatem rozwieszonego firmamentu, niedbając, że Jodłowski chciał zapewne tam użyć świeżego powietrza lub orzeźwiającej przechadzki. Drugiego „członka" Wojciecha Dyląga rodem ze Świlczy pojmano w jego własnej kryjówce przy ul. Lwowskiej l. 41. Mimowoli obrona jego nasuwa na pamięć dzielne barykady Jules Guerin'a w forcie na rue Chabrol w Paryżu. Gdy Dyląg zoczył agentów zamknął się od wewnątrz w swem mieszkaniu i drzwi tak silnie zabarykadował, że nawet największym wysiłkom ślusarza nie udało się ich pokonać i wedrzeć do środka. Uciekięto się więc do ostatecznego sposobu

i dopiero po wyjęciu okien zdołano ujarzmić dzielnego bohatera. Schował się w swym improwizowanym forcie pod łóżko i tam wyczerpanego walką życiową i przeciwnościami znaleziono. Skołatanych bezowocną obroną powierzono krakowskiemu sądowi krajowemu, by w cieniu milczących murów mogli snuć dalej brutalnie starganą przędzę własnych marzeń i fantasmagoryi.

Wynalazek. Jak nam donoszą ze Lwowa, wynalazł tamże dr. Zdzisław Stanecki asystent przy katedrze elektrotechniki na politechnice, nowe akumulatory, których zastosowanie, zdaniem ludzi fachowych. będzie nader doniosłem na polu elektrotechniki. Akumulatory systemu dra Staneckiego zalecają się szczególniej jako motory do poruszania tramwayów i samochodów. Wynalazek opatentowanym już został w wielu państwach europejskich.

Co to miłość może... W Paryżu znany krawiec Paquin, następca słynnego Wortha, starał się równocześnie z potomkiem starożytnego rodu hrabiów D'Aulan, członkiem izby deputowanych, o względy pewnej pięknej Paryżanki. Wywiązała się rywalizacya pomiędzy nożycami a siedmiopałkową koroną. Piękna Paryżanka wybrała przedstawiciela nożyc p. Paquina, a hr. D'Aulan odszedł z koszem w ręku i pragnieniem zemsty w sercu. Wyzwać krawca? Jakże!— wolno hrabiom nie płacić rachunków krawieckich, ale nie wolno im pojedynkować się z rzemieślnikami. Hrabia na posiedzeniu Izby deputowanych wypowiedział przed kilku dniami płomienną mowę przeciw udzieleniu Paquinowi orderu legii honorowej Przy głosowaniu jednakże większość deputowanych uznała, że krawiec p. Paquin jest godnym nosze nia odznaki legii honorowej — i tak nożyce odniosły tryumf.

Czarne dyamenty. Na horyzoncie politycznym zawisły ołowiane chmury i ryk dział zwiastuje wojnę. Krew w obronie drogiej wolności użyźnia ziemię Boerów, może powstaną z niej wnet mściciele poległych i zniszczą skarby, o które toczy się walka—zniwelują tereny bogactw kopalnianych, zagrzebią dyamenty. Echo z pola walki wstrząsa całym światem. Bieli ono paniką klęski obojętne, maskowe twarze giełdziarzy, usuwa z banków kapitały, ogólna stagnacya, przerażająca, obejmuje pulsujące do niedawna życiem przedsiębiorstwa — widmo złowrogie, straszne dygoce nad omdlewającymi i co gorsza pociąga nawet w tak ustronnych i spokojnych (tylko nie w nocy *Przyp. zecera*) zakątkach, jak nasz gród podgórski, zdegenerowane indywidua do naśladownictwa, świecąc im przykładem. Czarne dyamenty służące do opału, złożone w magazynach kolejowych na stacyi w Płaszowie stają się od pewnego czasu w większej lub mniejszej ilości łupem kilku złodziei. Tak dnia 27 bm. wieczorem niejaka Marya Wronka przybrawszy sobie do towarzystwa nieletniego chłopca Jana Rumka, pomogła mu przejść do składu a sama czekała za parkanem, podczas gdy dzielny *quasi*-Boer rzucał jej czarne dyamenty. Aresztowano ich właśnie w takiej chwili i oddano w ręce władzy. Zachodzi tutaj dla Maryi Wronki obciążająca jej winę okoliczność, że szerzy zepsucie i uczy kraść nieletniego chłopca.

Szybkie, nagłe i niespodziewane zniżki na cenie węgla nakłoniły widocznie Wronkę, która, jakkolwiek ją nie posądzamy, by znała maksymę życiową rzymskiego pieśniarza, obrała »*auream mediocritatem*« za drogę pośród waryacyi cen węglowych i w ten sposób chciała może przyczynić się do szybszego upadku hyperprodukcyi kapitałów.

W Mokotowie w domu Dobrowolskiego 36-letnia Michalina Zajdler, niedawno wypuszczona ze szpitala w Tworkach, oglądała onegdaj rewolwer. Przez nieostrożne, jak należy przypuszczać, naciśnięcie kurka padł strzał, przyczem Zajdler ugodzona kulą, poniosła śmierć na miejscu.

W Rzymie przed tamtejszym uniwersytetem odbyły się dnia 25 bm. hałaśliwe manifestacye. Socyalistyczni i republikańscy studenci odbyli mityng na rzecz obstrukcyi parlamentarnej. Z monarchistami przyszło do krwawych starć.

Z Wiednia donoszą urzędownie że król belgijski Leopold odmówił Stefanii tytułu królewskiej wysokości. Odtąd nazywać się ona będzie tylko hrabiną Lyonay.

Dr. Henryk Steinkeller, lekarz fabryczny z Trzebini powiesił się dnia 26 bm. w zakładzie profesora Żuławskiego w Krakowie, gdzie go leczono z morfinizmu.

Paryż szczęśliwców i bogaczy, mieszkańców pól Elizejskich przyjmował dnia 26 bm. gorącemi owacyami w teatrze Châtelet Zygfryda Wagnera, dyrygującego koncertem orkiestralnym.

Bezimienny ofiarodawca złożył 100.00 franków jak nagrodę za wynalezienie balonu sterowego, który w pół godziny przebyłby drogę z „Aeroklubu“ do wieży Eiffel i z powrotem.

Z pola turniejów. Dnia 26 bm. powrócili z Budapesztu do Warszawy tamtejsi fechmistrze pp. Michaux, Duszek i Zakawarot; wyniki w konkursach fechtunkowych owych panów były nader pomyślne, gdyż p. Michaux i jego pomocnicy wywyszli zwycięzko z walki z takimi przeciwnikami, jak Alajos, Jenö, Azlor, Eroim i inni. Między uczęstników konkursu rozdała komisya medale pamiątkowe.

W piętnastym dniu konkursu atletów w cyrku Cinisellego walka p. Pytlasińskiego z p. Jankowskim pozostała nie rozstrzygniętą, ponieważ po 14 m. 16 s., p. Pytlasiński spostrzegł, że przy zastosowaniu przezeń *passement des deux bras à terze*, p. Jankowski zdrapał sobie i rozkrwawił czoło. Sam więc zaniechał dalszej walki.

Explozya dynamitowa. Z Zwickau donosi nam prywatny telegram: Przy szybie węglowym „Frisch auf“ obok Raschau, odniosło ciężkie obrażenia cielesne przez explozyę dynamitową pięciu górników a siedmiu zostało lekko ranionych. Co do uratowania ciężko obrażonych zachodzą w sferach lekarskich poważne wątpliwości, Wszyscy nieszczęśliwi, którzy padli ofiarą katastrofy są ojcami rodzin.

Na wystawę paryską. Jak nam donoszą ze sfer kompetentnych, osobnych biletów dla przejazdu z państwa rosyjskiego na wystawę paryską nie będzie. Natomiast na czas trwania wystawy uczynią pewne ustępstwa dla podróżnych koleje zagraniczne. Dyrekcye ruskich kolei podają za powód niemożliwości ulg z ich strony nizką taryfę strefową.

Podatek na bilety teatralne. Dzienniki niemieckie są bardzo pomysłowe w wynajdywaniu nowych podatków, za pomocą których ma p. Miquel załatwić sprawę pokrycia kosztów wynikłych z pomnożenia marynarki. W *Berliner Tageblacie* proponuje jakiś „abonent“ nałożenie podatku na bilety teatralne. Licząc 10 fen, od każdego biletu, skarb p. Miquela zyskałby codziennie 50,000 marek.

Teatr krakowski.

„Sen srebrny Salomei“ romans dramatyczny w 5 aktach *Juliusza Słowackiego.*

Z chwilą zapoznania się z Towiańskim stanął Słowacki u przełomu; rozpoczyna się nowy okres w jego twórczości literackiej i usposobieniu jego w stosunku do otoczenia; lotny umysł poety pod ciśnieniem brzemiennej myśli skupił się w sobie i spotężniał wewnętrznie, charakter nieco zjadliwy i uszczypliwy wygładził swe zmarszczki pod kojącym wpływem haseł, co zaprzątały się mniej ziemią, a więcej Bogiem i duszą ludzką. Prorocze słowo Towiańskiego padło na grunt wielce podatny. Pociąg do mistycyzmu — już długo przed ukazaniem się mistrza — grał smętne melodye na harfie serca poety, objawiając się tak dobitnie w „Anhellim“ przez ideę cichej ofiary jednostki dla utorowania ścieżek świetlanej jutrzni przyszłości i ogólnemu poniesieniu ducha. Był towiańczykiem zanim jeszcze Towiańskiego poznał. Potulny zrazu zwolennik mistrza przedzierzgnął się niebawem Słowacki w samodzielnego twórcę, żarem płomiennego ducha przetopił tezy Towiańskiego w spiż własnych, oryginalnych wierzeń filozoficzno-religijnych; w tęczowej kopule swej myśli nadał im świeże, eteryczne kształty, ubrał w obłoczne szaty królewskiego słowa, wycisnął na nich piętno swej tak potężnej indywidualności, choć nie zupełnie zharmonizowanej i jednolitej. Snując dalej samodzielnie przędzę haseł Towiańskiego, doszedł do rezultatów tak niezwykłych, tak wyprzedzających wartkim prądem myśli współczesną mu epokę, że stał się jej obcym, i obojętnym, że dzieła jego z tego okresu spotykały się z podejrzliwem uprzedzeniem i lekceważącą krytyką, jako „płody obłąkanego umysłu, pogrążonego w chaotycznej mgle mistycyzmu“

Dziś już innem okiem spoglądamy na tę dobę jego działalności poetyckiej; dziś dzieła właśnie z tego okresu stały się ewangelią „Młodej Polski“, stały się jej credem artystycznem i filozoficznem — i ziściło się pragnienie wieszcza, co pragnął zawsze „na swej głowie — nakształt gwiazdy kałakuckiej — nosić gwiazdę myśli ludzkiej“. Dziś jest Słowacki współczesnym nam, jest prorokiem i wodzem, słupem ognistym i Królem-Duchem młodej generacyi, jest jej współczesnym pod każdym względem,—pod względem przepysznej formy, mieniącej się wszystkimi kolorami tęczy, jak pod względem bogatego i tak „giętkiego“ języka, zdolnego do oddania najsubtelniejszych drgnień duszy ludzkiej, tak pod względem lubowania się w tworzeniu niezwykłych nastrojów, jak i pod względem nurzania się w tajniach prabytu, analizy serca i uczuć, symbolicznego wyrazania swego światopoglądu. Brak wszakże młodym jednego motywu, który tak wyraźne piętno wycisnął na poetycznej fizyognomii wieszcza — brak im podkładu uczucia patryotycznego i myśli społecznej, nie mówiąc już wcale o tendencyi politycznej. Poeta dzisiejszy zapatrzony w otchłanne głębie swej duszy, pogrążony w somnambulicznym śnie wybujałej zmysłowości, lub roztkliwionego panteizmu — traci z oczu otoczenie swe i naród, zapomina, że poeci, to cieśle, co budują świątynię ojczystego ducha; — słowa ich polskie i polską jest forma, lecz czyż dopatrzyć się polskości w ich myślach, pragnieniach i wzlotach?

U Słowackiego inaczej, inaczej...

On, „panteista trochę i romantyk“, nie zapomina kim jest, nie zapomina o bólach uciemiężonej Ojczyzny. Skrzydlata myśl o Nieszczęsnej zaprząta go ciągle, zawsze, jak ćma, trzepocze się około złotej pochodni wyobraźni i serca . . . Zawsze myśli o niej, tylko o niej i o jej wyswobodzeniu, czy przez „czynów stal“, czy cichą ofiarę serca, czy przez żar płomiennego słowa,

czy spokojny, stateczny nurt głębokiej myśli filozoficznej. Z przekonań jest demokratą, nieraz zbyt krewkim, nieprzezornym i myślą odbiegającym zanadto od rzeczywistości, lecz demokratą szczerym, który jedynie w ludzie upatruje przyszłość narodu, choćby i chrzty najkrwawsze zpurpurowić ją miały, gdyż „z ducha gminu błyśnie w ogniach twarz człowieka“; ideałem jego „twardo, jasno—wśród narodu swego stać, myślą bić, chorągwie rwać—świecić czynu tarczą własną“.

To zasadnicze struny twórczości Słowackiego. W ostatnim okresie jego życia przybierają one formy bardziej określone i plastyczne. Seraficka rezygnacya Anhellego przechodzi w mistycyzm messyanizmu, siła nienawiści do szlachetnej reakcyi, zaklęta w prześliczne strofy „Grobu Agamemnona“, rozbrzmiewa głuchym jękiem alarmowego dzwonu w odpowiedzi „Do autora Trzech Psalmów“.

Wiara, filozoficznie przezeń niedokładnie uzasadniona, w prawdę snów, w istnienie ciągłej styczności między światem rzeczywistym a nadprzyrodzonym, wiara, że opatrzność mści się srogo na nieposłusznych jej nieświadomemu objawieniu—splata się w „Śnie srebrnym Salomei“ w harmonijną całość z jego przekonaniami politycznemi, z jego pojęciami o roli szlachty i ludu w społeczeństwie, dążącem do odrodzenia.

Na tło powstania chłopstwa ukraińskiego rzucił poeta dzieje dwóch rodzin szlacheckich, co nieposłuszne głosowi wewnętrznego objawienia, nie posłuchały go, zaślepione interesem własnym lub ubezwładnione brakiem silnej woli. Ani Gruszczyński, siwy jak gołąb staruszek, co szczęście rodzinne i spokój domowego ogniska przekładał nad walkę za wolność ojczyzny, ani Regimentarz, butna natura szlachecka, samolubna i szlachetna, to brutalna i szczera, idąca za porywem chwilowego uczucia, to znów okłamywująca siebie i drugich, ani syn jego, Leon — słaby i chwiejny charakter, typ spieszczonego paniczyka—nie są figurami dodatnimi. Miota nimi prywata lub bojaźń, interes lub wygórowane pojęcie honoru; w chwili najwznioślejszej nawet zawsze „z pod rysiej skóry wyjrzy szlacheckie ucho“. Że poeta na etyczny upadek szlachty kładzie wielki nacisk, dowodzą tego słowa Sawy, który widząc nagły zapał do walki u Regimentarza, na wieść o pojmaniu Leona przez czerń chłopską, stwierdza sarkastycznie, ze osobistego interesu „trzeba, aż się szlachcic ruszy i zupełnie pałasza dobędzie;“ dowodzą tego słowa Pafnucego: „Ach, koniec Ukrainie! Bo się sztandar szlandar szlachecki na kurhanach rozwinie“.

Jakże z innego materyału wykute są postacie wzięte z ludu. Sawa, Semenko, Wernyhora— to trzy najjędrniejsze może figury dramatu. Widać, ze gorąco poeta ukochał lud, że nie „zadrży, gdy od kos ukraińskich długi, smętny brzęk doleci“. Sawa, bohater tak umiłowany przez Słowackiego, jako ideał rycerza prawdziwie polskiego z krwi ludu, i Semenko ponury przywódca rzezi, co zarzewie buntu sercem rozpalał, co hardą ma odpowiedź na ustach, gdy śmierć zagląda w oczy i wreszcie Wernyhora, ten stary widun stepowy, to uosobienie wierzeń poety w magnetyczny urok nadprzyrodzonego swiata, ten hard, co na swej lutni wyśpiewał całą melancholię niezmierzonybh stepów i spiżowe dźwięki wiekowych zapasów, ten prorok jasnowidzący, co zamiast przeklinać, wróży Polsce zmartwychwstanie—postacie ulane z jednego kruszcu, owiane urokiem dziwnej potęgi, imponujące ogromem szlachetności, grozą zbrodni lub proroczego natchnienia.

Osobne stanowisko w dramacie zajmuje Salusia, niewinna ofiara czystości i naiwności dziecięcej, co za brak wiary w sen o nieszczęściu grożącem matce, przechodzi całe piekło mąk i niezasłużonej kary, aż wreszcie jeszcze bardziej wyszlachetniona i czysta, wraca na dwór regimentarza, który ostatecznie zgadza się na jej małżeństwo z Leonem. Postać Salusi tak eteryczna i powiewna, że zda się, zdmuchną ją dzikie poswisty burzy. co zawisła nad Ukrainą — tak czysta i wyidealizowana, że śmiało podjąć może współzawodnictwo z Zosią z „Pana Tadeusza“—to nowe ogniwo w misternym łańcuchu messyanistycznej poezyi, to dalsze rozsnucie i przeobrażenie myśli rzuconej w „Dziadach“ o Chrystusowem posłannictwie Polski, o jej cierpieniu za grzechy cudze, o jej misyj męczeńskiej wśród narodów, która sprawi, że Polska wyszlachetniona ofiarą i pokutą, stanie się wolną przewodniczką świata w drodze do osiągnięcia zbawienia.

W ostatnim okresie swej twórczości ulegał Słowacki w znacznym stopniu wpływom Calderona, co odźwierciedla się szczególniej w formie i fakturze dramatycznej, wzorowanej na utworach hiszpańskiego poety, w ogólnym nastroju sztuki, owianej tchnieniem ekstatycznej żarliwości religijnej, zasnutej opalową mgłą przejrzystego symbolizmu i głębi mistycznego zachwytu. Pod wpływem Calderana powstała też niewątpliwie postać księżniczki, kapryśnej flirtki i sentymentalnej marzycielki, umiejącej grać na nerwach otoczenia— to melancholijnem westchnieniem lub spojrzeniem powłóczystem, to figlarnem słówkiem tak ostrem, jak białe jej ząbki. Poeta dodał jej tyle podbijającego wdzięku, tyle sentymentalnej prostoty i kapryśnej komplikacyi, że stworzył prawdziwie „złotą filiżankę“, arcydzieło barokowego gustu i geniusza.

„Sen srebrny Salomei“ wystawiony na scenie krakowskiej z ogromnym pietyzmem i we wielce starannem opracowaniu, nie omieszkał wywrzeć odpowiedniego wrażenia. Zdało się, że srebrne duchy przelatują nad widownią z cichym szelestem białych skrzydeł, ze przesypują złote dźwięki nieśmiertelnych rytmów i harmonii w ucho zahypnotyzowanego słuchacza, że rozwieszają przed jego okiem tęczowe tkaniny, dzierzgane najpiękniejszem słowem, jakie kiedykolwiek padło ze serca.

O grze artystów powinien bym się właściwie szerzej rozpisać — konieczność jednak pomieszczenia wszystkiego w ciasnych ramach teatralnej recenzyi, nie pozwala mi się nad tym punktem rozwodzić. Zaznaczę jeno mimochodem, że personal męski ogółem wzniósł się na wyższy poziom doskonałości artystycznej, ani żeli personal żeński, który już od dłuższego czasu cierpi na chroniczną niedokrewność w obsadzie ról liryczno-naiwnych i nastrojowych.

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Władysław Orkan **Nad Urwiskiem**, *szkice i obrazki* Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego 1900.

Dziwna rzecz — p. Orkan natura wysoce poetyczna i pisarz niepośledniego talentu ostatnim zbiorkiem szkiców sprawia znów na mnie wrażenie turysty-etnografa lub sprawozdawcy dziennikarskiego, którego redakcya wysłała w góry dla dokładnego zbadania stosunków ludu tam zamieszkałego. Przyznać należy, że p. Orkan — sprawozdawca — wywiązuje się ze swego zadania prawie bez zarzutu, przyczem wielce jest mu pomocnym giętki i barwny styl, niemały zasób zmysłu obserwacyjnego i wielka znajomość przedmiotu. Przymioty te sprawiają z jednej strony, że nowele p. Orkana czytają się gładko, nawet z zajęciem, jako wcale zręczne impressye, a z drugiej strony zalecają się jego utwory jako niepospolitej wartości materyał, że się tak wyrażę, statystyczny, który dozwala wglądnąć nam szczegółowo w życie ludu górskiego, wyrobić sobie pogląd na jego ciężką i nieznośną dolę. Talent p. Orkana to kwiat poczęty i rozkwitający na znojnej glebie nędzy i ciemnoty naszego ludu; jego dotychczasowe utwory to po większej części jeden wielki krzyk bolu i skargi na widok krwawiących ran tych sfer, z których wyszedł, które umiłował gorąco i szczerze. Niby Dante prowadzi czytelnika w coraz to niższe kręgi niedoli ludzkiej, lubując się w dosadnych i naturalistycznych opisach tej szarugi życia, tej wiecznej, bezustannej walki z widmem głodu i upiorem zwątpienia. W krótkich, energicznem pociągnięciem pióra na papier rzuconych szkicach, obrabia autor prawie ciągle tesame motywa z tego samego punktu widzenia, przedstawiając je raz w jaskrawszych to znów mniej krzyczących barwach; rzadko kiedy wychyli się poza zaklęte wężowisko codziennych kłopotów ludu, jego wyobrażeń religijnych i moralnych, jego pożycia familijnego i stosunków ekonomicznych. Zdaje się wprost, że wyobraźnia autora nie odczuwa czaru przyrody górskiej, nie odczuwa jej potężnej grozy i posągowej piękności; zdaje się, że zwisając wciąż smutną myślą nad biedą ludu stracił z oczu jego duszę, tę prostą pierwotną duszę słowiańską w jej rozpaczy i rezygnacyi. A że autor duszę tę zna, że ją rozumie i oddać potrafi, tego najlepszym dowodem mały obrazek „Juzyna“ (podwieczorek). Męki głodu i oczekiwania, nadziei i obawy, uczucia dziwnego zgorzknienia i naiwnej ufności w Boga umiał autor zharmonizować w jedną artystyczną i ogromnie sympatyczną całość, ujętą zręcznie w ramy głębokiej psychologicznej obserwacyi, przeprowadzonej nader konsekwentnie i subtelnie. Widać, że autor zaczyna się już wyzwalać z tej impressyonistycznej płytkości dzennikarskich spostrzeżeń lub notatek turysty, że zewnętrzne życie ludu nie jest już dlań celem, lecz środkiem, oknem do wglądnięcia w jego duszę, do podpatrzenia jej drgnień odruchowych i żywiołowych przejawów. Jeśli p. Orkan porzuci manierę — bo już niestety zaczyna się manierowné — opisowości czysto zewnętrznej i zbyt częstego używania zepsutej gwary, jeśli pójdzie dalej drogą tak pięknie przez „Juzynę“ rozpoczętą, można mu rokować piękne nadzieje.

Na zakończenie jeszcze jedno. Autor należy do generacyi młodej Polski, której główny prowodyr głosi tak namiętnie hasła „o sztuce dla sztuki“; p. Orkan jednak staje na krańcowo tym hasłom przeciwnem stanowsku: jego twórczość nosi piętno wybitnie społeczne, z odcieniem politycznego nawet zabarwienia. To dalsza cecha jego mężniejącego talentu — czy dodatnia? Przyszłoś to okaże. *Tezet.*

† **Jan Hartman.** W Kopenhadze zmarł przed paru tygodniami najstarszy z kompozytorów duńskich, prof. Piotr Emil Hartmann, w wieku lat 95. Jako potomek rodziny muzyków, urodził się Hartmann w r. 1805 w Kopenhadze i zrazu studjował prawo, w 19-tym zaś roku życia został organistą w kościele N. Maryi Panny i od tego czasu nieprzerwanym szeregiem ogłaszał swoje kompozycye muzyczne w ogólnej liczbie 200-tu utworów. W pieśniach swoich, które stały się własnością ludu, jest on śpiewakiem łagodnej przyrody duńskiej z czarodziejskim jej urokiem i jasnemi nocami. Umiał przytem oddać ponury, fantastyczny nastrój północnej grozy. Znane są powszechnie piękne pieśni jego Salomona i Sulamity, oraz wspaniały psalm Dawidowy (115). Hartmann do końca życia pozostał na skromnem stanowisku organisty kościoła N. Maryi Panny. Ostatni utwór swój napisał już, jako sędziwy starzec, w 93 roku życia.

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Sprawozdanie komisyi targowej

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 20/3 1900 r.							
bydła	376	cieląt	150	świń	391	owiec	4
d. 23/3 1900 r.							
bydła	187	cieląt	159	świń	117	owiec	2
R. „	563	„	309	„	508	„	6

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od — Koron
„ „ średnie . . „ 56—66 „

Transakcya na targu bardzo ożywiona, wszystkie na targ doprowadzone sztuki sprzedano do g. 11-tej przedpołudn. mimo to nie pokryto zapotrzebowania miejscowego tygodniowym spędem bydła.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.